Cena egz. 50 gr. Należność pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI

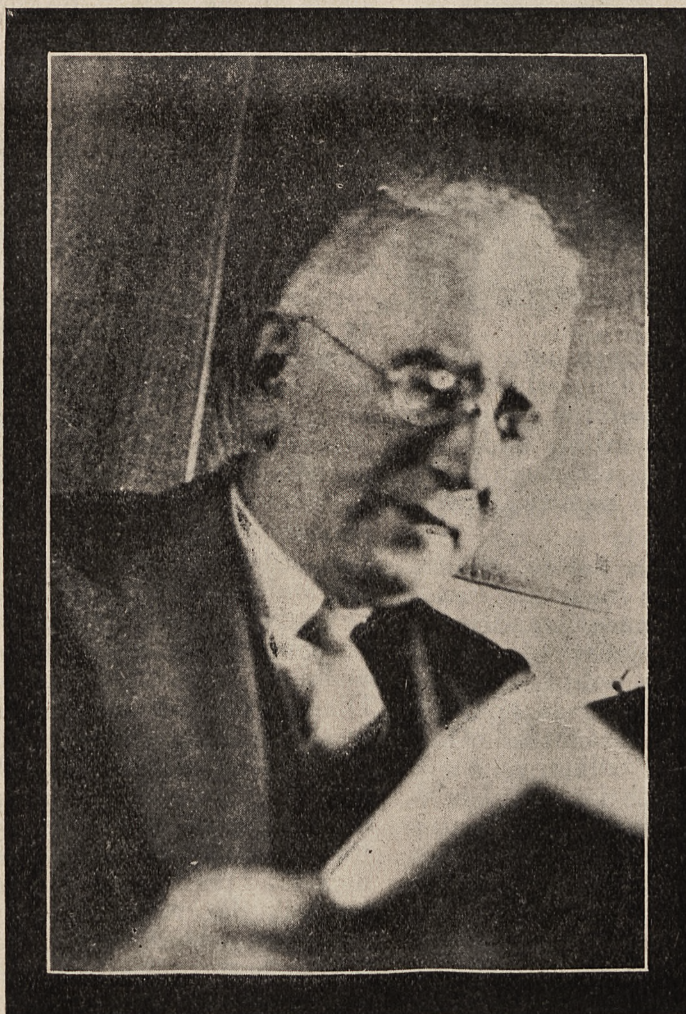
DZIESIĘCIODNIOWIEC POŚWIĘCONY SPRAWOM SPOŁECZNYM, NAUKOWYM i LITERACKIM

ROK IX WARSZAWA — 1936 — 1 LIPCA 21 NUMER

REDAGUJE KOMITET

DAWID JABŁOŃSKI

Sekretarz Zarządu Głównego Polskiego Związku Myśli Wolnej



(2.VII 1879 — 19.VI 1936)

Przemówienie ob. Henryka Wrońskiego,

przewodniczącego Komitetu Redakcyjnego „Wolnomyśliciela Polskiego",

wygłoszone dnia 22 czerwca 1936 przed Instytutem Anatomicznym Uniwersytetu J. P. w Warszawie, dokąd oddano zwłoki CZCIGODNEJ PAMIĘCI DAWIDA JABŁOŃSKIEGO.

Szanowni!

Przypadł mi w udziale smutny obowiązek: pożegnania w imieniu wolnych myślicieli polskich, a w szczególności Polskiego Związku Myśli Wolnej, Spółki Wydawniczej „Wolność", redakcyj i administracji: „Wolnomyśliciela Polskiego", „Błysków Wolnomyślicielskich" i „Przyszłość — to my" oraz najbliższych współpracowników jednego z najzasłużeńszych ludzi w polskim ruchu wolnomyślicielskim, jednego z głównych jego organizatorów a zarazem jednego z najpracowitszych i najbardziej oddanych sprawie bojowników Wolnej Myśli, sekretarza Zarządu Głównego P.Z.M.W., czcigodnej pamięci **Dawida Jabłońskiego.**



Tylko my, wolni myśliciele polscy, wiemy, kogo ta skromna trumna, mająca nam za chwilę zniknąć z oczu, zabierze od nas nazawsze. My tylko wiemy, że odchodzi od nas najofiarniejszy i najzapobiegliwszy z pracowników na polu naszej pracy kulturalno - oświatowej, że z czcigodnej pamięci Dawidem Jabłońskim ubywa nam źródło samoładującej się rzecby można energji o wielkim potencjale, które ożywiało od lat nasz ruch i naszą działalność. Ubywa nam spółtowarzysz broni zawsze czujny i zawsze stojący na posterunku, podejmujący się każdej najniewdzięczniejszej nawet pracy i najodpowiedzialniejszych zadań.

Tracimy w nim współideowca, który tak ukochał nasze cele i montowaną przez siebie dwukrotnie naszą organizację, że uważał ją za swoją własność, za swoje dzieło, o które był niekiedy tak zazdrosny, jak każdy twórca o swoje. Dzieło to tak ukochał, że poza niem nie widział nic. Narażał się, zasłaniał częstokroć sobą innych, zgarniając jak Winkelried w swoje piersi pociski, wymierzone w stojących obok towarzyszy. Brał na swoje barki zadania nieraz ponad własne siły, ale mimo to nie ustępował z pola. Był niewyczerpany w pomysłach i w inicjatywie. I jeżeli nie wszystkie jego zamierzenia i projekty zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem, nie jego to wina. Chciał zawsze dla naszego ruchu jaknajlepiej, intencje jego były zawsze czyste i szlachetne. Jego zabiegom i inicjatywie ruch nasz zawdzięcza powstanie wszystkich naszych dawnych i obecnych organów prasowych, które zasilał swojem piórem a niekiedy redagował. On troszczył się wyłącznie o nasze środki materjalne, on prawie sam zabiegał u władz o zaprowadzenie w Polsce świeckiej rejestracji akt stanu cywilnego, której się jednak nie doczekał, on interwenjował u kogo należało, ilekroć któryś z wolnych myślicieli doznał prześladowania spowodu swoich przekonań, on bodaj pierwszy wystąpił w Warszawie z gminy wyznaniowej i za sobą pociągnął innych, on pierwszy uzyskał dowód osobisty z urzędowem stwierdzeniem, że nie należy do żadnego wyznania, a swej radości z tego powodu dał mocny wyraz w artykule zamieszczonym w „Życiu Wolnem" p. t. „Nareszcie wolny"! On zainicjował stworzenie Towarzystwa Kremacyjnego w Polsce i Towarzystwa przyjaciół szkoły świeckiej im. prof. Jana Baudoin de Courtenaya, pierwszego prezesa obu zainicjowanych przez Zmarłego organizacyj naszych: b. Stowarzyszenia Wolnomyślicieli Polskich i Polskiego Związku Myśli Wolnej.

Zaciągnąwszy się przed trzydziestu zgórą laty pod nielegalne wówczas sztandary Polskiej Partji Socjalistycznej, czcigodnej pamięci Dawid Jabłoński był prześladowany i więziony, zdobywszy sobie zaszczytne dziś miano b. Więźnia politycznego. Jako członek P.P.S. doczekał się wyzwolenia Polski z jarzma trzech politycznych zaborów, choć nie doczekał się całkowitego wyzwolenia klasy robotniczej. Z powstaniem Państwa Polskiego nie spoczął na laurach jako członek partji socjalistycznej, lecz wszczął dalszą walkę o wyzwolenie Polski z jarzma czwartego zaboru: z jarzma klerykalizmu, uważając walkę z umysłową niewolą Polski za jeden z etapów walki o całkowite wyzwolenie klasy robotniczej. Dlatego z takim zapałem i zaparciem się poszedł w służbę naszej idei. O przyszłości i rozwoju tej idei myślał nieustannie. Ten wielki miłośnik młodzieży, członek Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci ostatnie miesiące swego życia poświęcił trosce o przyszłe zastępy wolnych myślicieli. Dla nich też z początkiem bieżącego roku stworzył miesięcznik dla młodzieży p. t. „Przyszłość, to my". Słowo „młodzież" było też ostatniem słowem, jakie obecni przy jego łożu śmiertelnem dosłyszeli z jego zacichających ust.

Jako wolny myśliciel, uznający tylko prawdy naukowe za jedynie obowiązujące inteligentnego

człowieka, czcigodnej pamięci Dawid Jabłoński, wierny sobie do końca, polecił w ostatniej swojej woli oddać zwłoki swoje jednemu z uniwersytetów polskich dla celów naukowych, chcąc choć w ten skromny sposób wywdzięczyć się nauce za jej dary, z których korzystał. Ten człowiek skromny, usuwający się za życia w cień ze swemi zasługami, spalił się bez reszty w służbie idei, wierząc jedynie w społeczne życie po śmierci, t. j. w życie w pamięci ludzkiej.

Przez przedwczesny zgon czcigodnej pamięci Dawida Jabłońskiego ruch wolnomyślicielski w Polsce poniósł olbrzymią stratę. Był bowiem z tych, którzy nie rodzą się codzień. Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że ten człowiek ze wszech miar godny podziwu nieprędko zostanie zastąpiony. Wiemy i to wszyscy dobrze, że z jego odejściem zamknął się jeden z rozdziałów naszego ruchu, rozdział najbardziej heroiczny. I dopóki ten rozdział będzie istniał w Annalach tego ruchu, główny bohater jego kart, Dawid Jabłoński, będzie miał zapewniony żywot pośmiertny, taki, na jaki sobie zasłużył.

Wolni myśliciele, towarzysze i najbliżsi współpracownicy zmarłego! czcigodnej pamięci Dawida Jabłońskiego — cześć i wolnomyślicielska wdzięczność!

Pogrzeb ob. Dawida Jabłońskiego odbył się dnia 22 czerwca 1936 r. o godz. 17-ej ze szpitala przy ul. Elektoralnej 12 do Instytutu Anatomicznego Uniwersytetu Warszawskiego przy ul. Oczki.

Na przedzie konduktu za sztandarem postępowali czerwoni harcerze z wiązankami kwiecia, następnie kroczyły ze sztandarami szeregi członków Związku b. więźniów politycznych, dzielnic „Śródmieścia" i „Mokotów" Polsk. Partji Socjalistycznej oraz Klubu kobiet pracujących.

Przed karawanem niesiono symboliczny wieniec z bratków od grona wolnomyślicieli.

Zwłoki ob. Jabłońskiego spoczywały w prostej drewnianej trumnie bez ornamentacji, odznak i symboli.

Za karawanem z baldachinem, na którym nie widniały żadne emblematy religijne, kroczyła rodzina i około tysiąca osób publiczności.

W kondukcie żałobnym bardzo licznie reprezentowana była młodzież.

Przed Instytutem Anatomicznym przemawiali ob. Henryk Wroński, którego przemówienie podajemy na czele niniejszego N-ru, ob. Leo Belmont, jako senior wolnomyślicieli polskich, żegnał zmarłego dłuższem wzniosłem przemówieniem (zostanie ono wydrukowane w następnym N-rze naszego pisma), ob. Tomasz Arciszewski w imieniu P. P. S., Stow. b. więźniów politycznych i Rob. Tow. Przyj. Dzieci, ob. Dr. Wolska w imieniu Koła Żoliborz-Marymont P. Z. M. W. i ob. Dr. Raabe w imieniu Dzielnicy „Śródmieście" P. P. S., której zmarły był członkiem.

Dźwiękami Czerwonego Sztandaru i podniesieniem w górę pięści żegnano znikające we wrotach Instytutu zwłoki czcigodnej pamięci Dawida Jabłońskiego, które jeszcze i po śmierci nieść mają swą ludzką powinność.

P.—L. COUCHOUD (19)

Tajemnica Jezusa

przełożył Józef Litauer

Trudno wyobrazić sobie wraz z W. Boussetem[1]) gwałtowne przemiany wiary, mocą których mogło to nastąpić. Również nie więcej warta jest dyskusja nad tem czy Jezus uznał się za Mesjasza za życia, czy też został uznany za takiego po śmierci. Wszystkie ludzkie drabiny są za krótkie, aby dosięgły Jahwe w jego niedostępnym ustroniu.

Nie należy również wprowadzać do dyskusji rzekome przemówienie Piotra, fikcję retoryki, którą spóźniony redaktor upiększył książkę Dziejów[2]). Listy Pawła panują nad zagadnieniem. Pytanie brzmi: w jaki sposób człowiek mógł stać się równy albo tej samej miary co Jahwe?

Krytycy starali się dać nam Jezusa historycznie nieprawdopodobnego. Nie spostrzegli jednak, że im bardziej czynili prawdopodobnym Jezusa, tem bardziej stawał się nieprawdopodobym Paweł. Tak dalece, iż należy wybrać między Pawłem a ich Jezusem. Ale my mamy Pawła a ich Jezus jest ostatecznie tylko hipotezą.

Rzekomo historyczny Jezus, gbur mieniący się królem, oświecony wieśniak, naiwny awanturnik, który rzucił hebel i szedł na Jerozolimę, aby zdobyć ją w imię Boga, bezsilnie protestujący, zbuntotowany bez broni, błędny Mesjasz, musi pozostać u wrót historji. Jego dokumenty nie są w porządku. Na jego boskich dowodach słowo człowiek zostało umieszczone w sposób oszukańcy. Należy odprawić go bez wahań, gdyż służy do niczego. Plecy jego są za słabe, aby oprzeć na nich całą budowlę chrześcijaństwa.

Rzeczywiście uczucie nie może mieć żadnego wpływu na kwestje historyczne. Jeśli chrystjanizm byłby oczywiście ubóstwieniem boga, trzebaby przyjąć go za taki niezależnie od tego czy taka aberacja uczucia religijnego nie wydawałaby się nam przykra i zasmucająca.

Jednakże fakty sprzeciwiają się temu. Chrystjanizm nie jest ubóstwieniem człowieka. Wręcz przeciwnie, to on właśnie czyni dla naszego rozumu obcemi te apoteozy, które wydawały się naturalne w starożytności.

Religijna nowość, którą Paweł propagował „od Jeruzalem i okolicznych krain aż do Iliryku"[3]), nie jest kultem jednego człowieka. Nie miałaby posłuchu. Ubóstwiany zmarły, bez względu na jego wielkość, nie byłby w stanie tak namiętnie zainteresować tych, którzy do tego nie byliby skłonni. Oderwany od swej grupy, z której wywodził się, prędko stałby się obcym i straciłby swój urok.

To co płomienny gnom proklamował Filipensom w tylnej części sklepu dobrej Lydji, u Jazona w Tesalonikach, u Justusa w Koryncie, w Schola Tyranosa w Efezie—to było właśnie ścisłem monoteizmem Izraela.

---

[1]) Kyrïos Christos, Goettingen, 1913.

[2]) Patrz A. Loisy, Dzieje apostolskie, Paryż, 1920.

[3]) Do Rzym. XV., 19.

W uczczeniu zasług ob. Dawida Jabłońskiego władze P. Z. M. W, postanowiły, aby pogrzeb Jego odbył się na koszt instytucyj Związku.

Polski Związek Myśli Wolnej otrzymał szereg depesz kondolencyjnych, między innemi od Kół P. Z. M. W. w Łodzi, Pabjanicach i Zamościu, prof. Władysława Gumplowicza, prof. Stanisława Nowakowskiego i prof. Henryka Ułaszynaz Poznania, ob. Lidji Świeżawskiej ze Skawiny, Dra B. Drobnera z Kzakowa i Volnej Myslenki w Pradze.

Zamiast kwiatów na trumnę ob. Jabłońskiego P. Z. M. W. złożył Rob. Tow. Przyj. Dzieci zł. 20.

MŚCIGNIEW ŻEGOCKI

Sterylizacja przymusowa czy dobrowolna?

(garść uwag z powodu tygodnia eugeniki)

> „Prawdziwa kultura etyczna nie polega na postępowaniu, dyktowanem ideą zdrowia społecznego, ale wynika z przekonania, iż pewien rodzaj postępowania jest — niezależnie od egoistycznych i społecznych korzyści — naszym najwyższym obowiązkiem".
>
> (Abramowski. Socjalizm a państwo).

Przed niedawnym czasem zostały zredagowane przez dr. Leona Wernica projekty szeregu ustaw eugenicznych.

W związku z tem nasuwają się uwagi następujące:

Wprowadzenie ustaw sterylizacyjnych i kastracyjnych w państwach szczerze demokratycznych o wysokiej kulturze, jak Danja, Szwecja, Norwegja, Szwajcarja i Czechosłowacja, było rozumiane jako — ochrona dziecka przed powołaniem go drogą zbrodni (gwałtu), lub bezmyślności na drogę pełną cierpienia i udręki... Dlatego przeszło prawie niepostrzeżenie i nie nastręczyło wątpliwości co do słuszności zamierzeń państwowych.

Dopiero wprowadzenie ustaw sterylizacyjnych i kastracyjnych w państwach dyktatury faszystowskiej czy kapitalistycznej (St. Zjedn.) odsłoniło istotne oblicze tych ustaw, zamaskowane celami etyczno-społecznemi, wysuwając na pierwsze miejsce poję-

---

Ale głosił w sposób dotyczas niesłychany i namiętny, w imię Mistrza Jezusa. Poznał nowe dzieło Jahwe: dzieło powszechnego zbawienia i nowe łagodne oblicze Jahwe, cierpiące i ludzkie. To nowe oblicze nazywano Jezusem, Jahwe, który zbawia, Tym który zbawia [4]).

Nigdy Paweł nie powoływał się na fakty historyczne. Dla niego istnienie Jezusa nie było zdarzeniem opowiedzianem, ale zwiastowaniem. Nie było faktem historycznym, lecz wywodem, z egzegezy, potwierdzonym cudami. A jako poręczycieli posiada święte pisma i wewnętrzne doświadczenie, literę i duch. Nic więcej nie jest mu potrzebne. Posiada dostatecznych świadków: Dawida, Izajasza, Daniela. Bóg jednak nie zadowolił się jedynie mową proroków. Okazał swego Syna promieniejącego sławą kilku osobom, których się wymienia i wśród których również znajduje się niedonoszeniec Paweł. I jak wątpić w prawdziwość tych wizyj, gdy widać wylanie łask i cudów, udawadniających jego obecność i siłę we wszystkich zborach?

Wedle wszelkiego pozoru Paweł różnił się od innych kaznodziei Jezusa tylko świetnością i gestem proroczego daru oraz głębią mistycznego talentu. Co do dwu podstaw wiary: ogólnego opisu Jezusa według Pism i katalogu wizyj, pierwsi apostołowie i on byli zupełnie w zgodzie. Wszystko przemawia zatem, że Jezus był takim jakim widzimy go w najstarszych tekstach: podwojeniem starego Boga Izraela, boskim synem Jahwe.

W pierwszych czasach chrześcijaństwa miał miejsce teologiczny wynalazek: Kyrios starej Biblji podwoił się w Boga stworzyciela i w Kyrios Christos. Pojęcie Jezusa nie zostało wyprowadzone z faktu historycznego, a tylko z nowej interpretacji starożytnego słowa Bożego. Dała mu początek mistyczna i nowatorska egzegeza. Wizje, cuda, nowe wróżby przyniosły potwierdzenie. Oto punkt, w którym znajduje się Paweł. Legenda o formie historycznej powstała dopiero po nim.

Najpewniejszych informacji o początkach wiary należy zasięgnąć u Pawła. Chrześcijaństwo bowiem istniało w stanie ukrytym od tej chwili, gdy w jednej osobie i pod jedną nazwą połączono samego Jahwe w różnych jego postaciach, Mesjasza proroków, Sługi Bożego Izajasza, prześladowanego Sprawiedliwego z Psalmów i stworzono w ten sposób złożone pojęcie Syna Bożego umarłego i zmartwychwstałego, który miał sądzić świat. Ale on nagle zjawił się i naprawdę zaczął żyć tam, gdzie ta promieniejąca postać zrodzona w Piśmie, zjawiła się przed kimś. Paweł podał [5]) człowieka, który pierwszy ujrzał Jezusa. Był to Kefa Petrus, Piotr. Od widzenia Piotra datuje się chrześcijaństwo.

Trzeba było zapałki, oto ona.

Widzenie Piotra powtarza się dla dwunastu osób, następnie dla pięciuset, następnie dla znakomitego Jerozolimczyka, Jakóba, następnie dla tych wszystkich, których nazywano zesłanymi przez Mesjasza, wreszcie dla genjalnego Pawła. Wiara chrześcijańska miała normalny rozwój.

(d. c. n.)

[4]) I do Tess., I, 10. (Patrz J. M. Vosté, Commentarius in Epistolas ad Thessalonienses, Rzym 1917, str. 17). Porównaj Mat. I, 21. Kazn. Salom., XLVI, 1; Philon, Nom. mutat, § 21.

[5]) I Kor., XV, 5.

cie kary i oszczędności (zmniejszenie ciężarów opieki społecznej). Tak pojęta eugenika widocznie nie znajdowała przyjęcia u bardziej etycznych jednostek, zmuszając państwo do natężenia aparatu agitacyjno-propagandowego dla przeprowadzenia swych zamiarów. Propaganda hitlerowska zilustrowała przykładowo wzrost ciężarów społecznych w Niemczech: „W roku 1912 jeden obywatel pracujący produkcyjnie dźwigał jako ciężar dodatkowy na plecach dziecko, w roku 1917—dorosłego człowieka, w 1923—2 ludzi, w 1931—3-ch!”

Apelowanie do oszczędności zawsze znajdzie oddźwięk w duszach kupiecko-mieszczańskich, chociażby oszczędności nie pozostawały we własnej kieszeni lecz — w państwowej. W tym czasie, kiedy wyolbrzymia się rosnące wydatki na cele społeczne, starannie ukrywa się wydatki na inne cele, niemające ze społecznemi nic wspólnego. Gdybyśmy przykładowo zobrazowali wzrost wydatków na cele militarystyczne, to w porównaniu z r. 1914, kiedy to obywatel Rzeszy był obwieszony bronią od góry do dołu, dzisiaj każdy — dźwigałby na sobie ze 4-ch mułów, armatkę, 2 ciężkie karabiny maszynowe, pluton piechoty w pełnym rynsztunku. Pieniądze zaoszczędzone na warjatach i zboczeńcach przeznacza się na inny rodzaj obłędu: wojenny.

Eugenika—przestając być ruchem etycznym — uzyskując normy prawno-państwowe stworzyła w państwach, gdzie jest stosowana przymusowo, pojęcie kary i w tem właśnie tkwi niebezpieczeństwo, że zabiegi sterylizacyjne, lub kastracyjne, jako kara stosowane być mogą. Te pojęcia utrwaliły się w Niemczech, gdzie „ustawa kastracyjna u mężczyzn przewiduje ten zabieg, jako czynność zabezpieczającą i poprawczą” i w Stanach Zjednoczonych, gdzie jak w Stanie Dalavare „każdy przestępca, któremu trzykrotnie sąd udowodni winę, musi poddać się sterylizacyjnemu zabiegowi” lub w Stanie północnej Dakoty, „gdzie można poddać sterylizacji nietylko, jak gdzieindziej, warjatów, idjotów, zbrodniarzy i epileptyków, ale również upadłych moralnie i chorych na choroby weneryczne”.

Przeciwko komu wymierzone są ustawy sterylizacyjne i kastracyjne?

Przeciwko — psychopatom, epileptykom, alkoholikom, kalekom od urodzenia, głuchoniemym, ślepym, gruźlikom, niedorozwiniętym, syfilitykom. A więc: przeciwko tym, którzy nabyli niebezpieczną chorobę i jest obawa, że ją mogą przenieść na potomstwo, przeciwko tym, którzy są potomkami ludzi chorych, lub przeciw przestępcom. Dalej — gdy są stosowane przymusowo — mogą być wymierzone przeciw wszystkim, a zwłaszcza — przeciwnikom politycznym rządzącego regimu. (Niezapominajmy, że zbiry włoskie przed zamordowaniem Matteottiego dokonały na nim kastracji. Te „abisyńskie metody” faszystów włoskich zemściły się na nich samych — w dwanaście lat później na okrętach włoskich wracają z Abisynji do ojczyzny zastępy kastratów, rzezańców i eunuchów, cienko śpiewających Giovinezzę), W Hitlerji mają być zastosowane przeciw żydom obcującym z niemkami. Gdy sterylizacja lub kastracja jest stosowana przymusowo zawsze jest pole do nadużyć.

Państwo chce poprawić rasę, społeczeństwo? Przewidywane dobrodziejstwa sterylizacji przypominają nam inne burżuazyjne dobrodziejstwo — filantropję. Więcej przynosi szkody, jak korzyści. (Skradł miljon dał na kweście aż... tysiąc,—jak mówi Rodoć). W średniowieczu kościół palił czarownice na stosach i czarownic nie ubywało. Wprowadzono sądy doraźne, szubienice pracowały coraz szybciej. Ciągle znajdują się poprawiacze, którzy zła nie usuwają od korzeni lecz obrywają pojedyńcze listki podczas kiedy roślina kwitnie i owocuje.

Co pomoże — nawet ciągła — sterylizacja chorych wenerycznie skoro syfilis szerzy się nietylko drogą obcowania płciowego. Na odbytym przed kilku laty kongresie wenerologów w Niemczech tylko jeden lekarz miał odwagę przyznać, że przy dzisiejszym stanie medycyny, gdyby lekarze chcieli, wszystkie choroby weneryczne w przeciągu pół roku zginęłyby z kuli ziemskiej, ale dodał — rozkładając ręce—w interesie lekarzy (i to nietylko chorób wenerycznych), aptekarzy, właścicieli laboratorjów i fabryk chemicznych, aż do — zakładu pogrzebowego, leży, aby ten stan rzeczy utrzymać jaknajdłużej. Sprawozdanie z tego kongresu zamieściło tylko jedno pismo polskie.

Co pomoże sterylizacja całych pokoleń gruźlików, gdy warunki bytu proletarjatu nie ulegną zmianie. Czy państwo wszystko uczyniło dla zwalczenia tej strasznej choroby? Jeżeli weźmiemy pod uwagę stosunki w Polsce, to „posiadamy tylko 3,461 łóżek szpitalnych, a powinniśmy rozporządać 60,000, posiadamy zaledwie 5,219 łóżek sanatoryjnych, a powinniśmy posiadać koło 40,000... Nie bacząc na tak niedostateczną liczbę łóżek sanatoryjnych w Polsce, spotykamy się z paradoksalnem zjawiskiem, że w 1932 roku każde łóżko było przeciętnie wolne przez 4 miesiące... Fundusze przeznaczone przez państwo na walkę z gruźlicą wykazują, niestety, tendencję malejącą. W roku 1929/30 wydatki wynosiły 1.019,000 a w roku 1923/33 tylko 492,000.

Obłuda, zamykanie oczu, czy przewrotność?

Kogo ma jeszcze dotknąć sterylizacja? Epileptyków? — Są bardzo wrażliwi — poddadzą się dobrowolnie, względnie w inny sposób ustrzegą przed niepożądanem ojcostwem. Alkoholików? Psychopatów? — Pierwsi — najczęściej niezdolni do obcowania płciowego, drudzy — o ile są niebezpieczni przesiadują w więzieniach lub zakładach dla obłąkanych. Kalek wszelkiego rodzaju? — Znają ogrom swego nieszczęścia, nie chcąc skazywać na nie swego potomstwa, poddadzą się sterylizacji dobrowolnie. Przestępców? — Zagadnienie dziedziczności nie zostało przez naukę jeszcze dokładnie zbadane i stwierdzone.

Projekt polski główny nacisk kładzie na poradnictwo przedślubne, uznając jednak sterylizację za przymusowy środek ochronny, z zastosowaniem kary 5 letniego więzienia dla dokonywujących sterylizację samowolnie.

Jeżeli państwo wprowadzi świadectwa przedślubne, bez których związek małżeński nie może być zalegalizowany, kto może zabronić odrzuconym kandydatom na małżonków płodzić dzieci w konkubinacie. Czy niedoszli małżonkowie z miejsca, w poradni będą sterylizowani?

Eugenika może mieć tylko jedno pojęcie: ruchu etycznego. Państwo winno ją propagować drogą odczytów, odpowiednich wydawnictw, poradni

przedślubnych, poradni świadomego macierzyństwa, przez rozdawnictwo środków antykoncepcyjnych (bezpłatnie) i zalecanie sterylizacji dobrowolnej, na wniosek poddającego się zabiegowi, lub jego rodziny. Natomiast wszelkie próby gwałtu i pastwienia się nad jednostką nawet w imię rzekomych zdobyczy cywilizacyjnych, lub naukowych, winny być zwalczane.

LEO BELMONT

Na szlakach absurdów psychoanalizy Freuda

Tragikomiczna opowieść o uświadomionym płciowo trzechletnim Janku

(„Document humain" z dzieła Dr. Wilhelma Stekla)

(dokończenie)

Ale wmawiający nam, że był niewinny, jak Desdemona, nauczyciel opowiada nam dalej, jak cierpliwie znosił mękę haniebnych podejrzeń ze strony tego czteroletniego Otella. Oto ów najeżdża go umyślnie zabawkową kolejką. „Możliwe jest—powiada nauczyciel — że „zazdrość wpędziła go do usiłowania popełnienia samobójstwa" (chyba... zabójstwa?).

Ale są i ataki samobójstwa. Chodzi znowu o tę nieszczęsną kawę, której nauczyciel nie chce mu dać, zanim chłopiec nie powie: „proszę". Uderza matkę, płacze, ucieka, na schodach zakłada sobie sznurek na szyję.

Tu nauczyciel uspokaja nas: „Udało mi się, po zapoznaniu z poglądami d-ra Stekla, wpłynąć na niego bez trudu przez swój przykład". (Autoreklama przez trzecią osobę nie zaszkodzi).

Tu p. Stekel daje długi komentarz—niewdzięczny zarzuca nowy błąd nauczycielowi. Wychowawca nie powinien był zmuszać zazdrosnego dziecka, aby prosiło o coś znienawidzonego rywala, któremu życzyło śmierci, rachując na to, że gdy będzie przejechany, to matka będzie właścicielką mieszkania, a on właścicielem kawy.

Nie! żaden Gerwinus nie badał tak gruntownie psychologji bohaterów Szekspira, jak tu rozprawia się o psychologji tego upartego berbecia, z którym albo nie należało się drażnić tak, jak drażni się ten pan, mówiący dziecku: „ja płacę twojej matce", albo—przepraszam za moje nienowomodne poglądy—wyłoić mu raz porządnie skórę, miast wychowywać go na... Freuda. (Wolę barbarzyństwo!)

4.

Wychowawca w 14 dni potem przynosi dziecku ciastko z cukierni (proszę zauważyć: jedno ciastko—co za szczodrość) i... każe dziecku podzielić się niem z matką. (Ja bym się może też nie podzielił. Przynieś dwa ciastka... nie chcę pół!) Jaś nie chce. Wychowawca każe matce zjeść ciastko przy Jasiu, żeby pokazać mu, „jak to niEładnie, kiedy się ktoś nie dzieli". Słuchajcie! — matka... zjada! Chłopiec ucieka z krzykiem. Nauczyciel znajduje go na drodze „sztywnym, jak z drzewa". (Ja bym to samo zrobił, mając cztery lata). Przyznaje się, że chciał dać się przejechać przez traktor. Biedactwo! za często chodził „na cmentarz dla przyjemności", mając 3 lata.

Potem nauczyciel nauczył go dzielić się, przynosząc ciastko raz dla suczki, raz dla matki, raz dla Jasia—i zawsze dzieląc. „W ciągu tygodnia doprowadziłem, że mógł się dzielić". A jabym z taką samą pasją doprowadził nauczyciela do... mnożenia ciastek.

Ale to są wszystko drobiazgi. Nadchodzi scena kapitalna. W całej literaturze pedagogicznej wszechświata (przed Freudem) nie czytaliśmy nic podobnego, a przecie istniał wielki Pestalozzi! Nadchodzi dzień wielkiego konfliktu—a raczej rezultat „konfliktów, przez które przeszedł Jaś", podług terminologji Stekla. Nauczyciel *) opowiada:

Chłopiec zapytał mnie: „Co to jest śnieg"? Wytłumaczyłem. Zapytał: „jak powstaje śnieg"? Odpowiedziałem. Zapytał: „jakiego jest koloru"! Odparłem: „białego". (Nieco dziwne! albo chłopiec nie widział śniegu, albo nie znał wyrazu: biały). Chłopiec zapytał: „A dlaczego białego"? Moja odpowiedź: „Taki jest właśnie jego kolor".

Chłopiec zadaje dalsze pytania — znamy tę „Grübelsucht" u dzieci, czasem dowód budzącej się badawczości, czasem nieznośnej dokuczliwości małych natrętnych idjotów, który z latami ginie, albo rozwija się do granic bezmyślnej ciekawości, właściwej okrutnym „pytkom". Ale tu zachodzi rzecz cudowna.

Nauczyciel sięga po rozum do głowy—to znaczy do „Listów do matki" naszego uczonego Stekla. I po tej inkwizycji na temat tylko śniegu i jego koloru udaje się do swojej służącej i czyni jej wielkie odkrycie: dziecko w swoich pytaniach o śnieg „ukrywa... daleko ważniejsze: jak przyszedłem na świat i gdzie byłem przedtem"? I radzi matce, aby 4-letniemu Jasiowi powiedziała całą prawdę! Tableau! Matka jest „zdumiona, nie rozumie tej rady',—ale „musiałem ją pouczyć, jak ma uświadomić Jasia".

Ja bym też nie rozumiał. Całe nieszczęście polega na tem, że niema takiej książki kucharskiej, która pouczyłaby służącą owego pana-freudystę, jak wali się warząchwią w łeb. Boć należało chyba zrozumieć, że inteligentne dziecko, które zadało dotąd jednego dnia np. 100 pytań—drugiego dnia, po uświadomieniu o rodzeniu się dzieci powinno zadać na godzinę 1000 pytań i, aby nie zadręczyło matki podczas pracy, oraz nauczyciela, należałoby odrazu dać 4-letniemu berbeciowi podręcznik akuszerji i a-

*) Przypadkiem w numerze poprzednim autora dziennika nazwaliśmy „ojcem". W tym lapsus calami bodaj słusznie dopatrzyłby się Freud złośliwego podejrzenia z naszej strony.

tlas anatomiczny. W każdym razie niełatwo będzie już odczepić się od jego pytań. Ale nie przesądzajmy wypadków.

Pouczona przez swego kochanka — inaczej nie rozumiem tego posłuszeństwa, nawet, gdyby była głupia, jak but — „inteligentna“ matka, w myśl rad doktora Stekla, ma przemowę do dziecka, która brzmi: „pytasz o to i tamto — nie jesteś zadowolony, choć odpowiadam wyczerpująco. Nie pytasz jednak o to, co chciałbyś właściwie wiedzieć. Chcesz przecie wiedzieć, jak przychodzą na świat małe dzieci i gdzie byłeś przedtem“?

Zgodzicie się, że matka przemawia, jak nauczyciel—nieomal, jak docent uniwersytetu. Jaś jest „oszołomiony“ — w końcu odpowiada tylko: tak! (O, biedne dziecko! boję się, że skłamałoś!) A matka wybucha już, jak petarda pod kołami tramwaju: „Powiem, żebyś wiedział i już nie potrzebował pytać: Byłeś w moim brzuchu, żywiłam cię, aż urosłeś i zacząłeś pić moje mleko. Tak przyszedłeś na świat“.

Następnego dnia matka „zawiadomiła mnie ze śmiechem“ (to „ze śmiechem“ jest paradne i charakteryzuje powagę tego domu uświadomienia), że Jasia nie zadawalnia to wyjaśnienie, że chciałby jeszcze wiedzieć w jaki sposób dostał się do brzucha i gdzie przebywał przedtem“. (Jak Bozię kocham, domyślałem się tego).

Nie rozumiem, dlaczego „matka zgodnie z moją radą pozostawiła to pytanie przez kilka dni bez odpowiedzi“. Czy za kilka dni sposób płodzenia dzieci mógł się jeszcze zmienić i należało wyczekać zmiany? Dlaczego Jaś nie zrobił awantury, że każą mu czekać na uświadomienie — ja np. mógłbym mając 4 lata, nabić fizję nauczycielowi za taką radę. Co to za freudyzm na raty?

Ale nauczyciel radził czekać, bo zauważył, że chłopiec interesuje się bardzo narządami płciowemi“. (Więc co?) Chce wiedzieć, „jak dziewczynki załatwiają małą potrzebę i dlaczego inaczej“. Bada „dokładnie“ suczkę na kanapie. Zauważył już, jak krowy i byki oddają mocz. Mniemam, że wszystkie dzieci na wsi zauważają dość wcześnie tę różnicę i nie prowadzi ich to wcale do odkryć seksuologicznych. Zdaje się, że nauczyciel chciał sobie pozostawić przyjemność uświadomienia i czekał, aż się suczka „oszczeni‘. Niebawem to się stało. Mały był zachwycony, gdy zobaczył dwa pieski i dwie suczki nowonarodzone i „prosił“ (już umie „prosić“), nauczyciela „o wskazanie różnic“. Zazdrość prysła w stadjum przyjacielskiego badania „różnic“ we dwóch. Ale nauczyciel, gdyby rozumiał wagę samodzielnego badania, odpowiedziałby: „a, mała bębnie, nie masz sam ślepiów! Patrz“! Ale on jest cierpliwszy odemnie — wszystko stary łobuz pokazał sam małemu łobuziakowi.

„Gdy już, jak sądziłem, zrozumiał różnicę płci“—(co tu było trudnego po podglądaniu dziewczynek, krów i byków?)—„matka jego posunęła się dalej w uświadomieniu go“. Okazuje się, że teraz „syn był żądny wiedzy“, „stawiał natarczywie pytania“, a ona „dawała odpowiedzi, które nie pozostawiały żadnych wątpliwości“. Wyobrażam sobie, jak mu wszyściutko detalicznie wyłożyła na stół, skoro „po kilku dniach wypytywanie ustało całkowicie“. Albo chłopaka musiało zemdlić od tych fizjologicznych obrzydliwości, w których sam, mimo „erogenności całego ciała“ jeszcze nie mógł wziąć czynnego udziału, albo było to jeszcze nie całkiem skancerowane dziecko i przestało się ono z natury rzeczy interesować już nazbyt dokładnemi opowiadaniami, bardziej zajmującemi dla tej pary starych kpów, niż dla tego miłego bachora, uświadamianego nagwałt z tego powodu, że zaciekawiło się kiedyś, dlaczego śnieg jest biały“.

Tu Stekel daje parę rozsądniejszych uwag, zresztą nie nowych, jak można mówić dziecku o tych rzeczach zapomocą analogji z roślinami — dodajmy: o ile dziecko dojrzeje i naprawdę o te sprawy pyta, czego w tym wypadku nie było. Zupełnie nienowomodnie, wbrew swoim teorjom, zauważa, że dziecku powinna wystarczyć odpowiedź: gdy matka i ojciec k o c h a j ą s i ę i c h c ą mieć dziecko“—acz nawiasem mówiąc, jest to tyleż prawdziwe, co bajka... o bocianach. Nie radzi mówić dziecku o akcie płciowym, gdyż to „rozbudza zbyt wcześnie wyobraźnię dziecka“. Ale to właśnie wiedziano wbrew Freudowi i przed Steklem.

5.

Na chwilę zdaje się, że wychowawca i matka nie zdołali, mimo starań, skrzywić duszy dziecka. Jaś zadaje zwykłe pytanie: „gdzie śpi dozorca ogrodu“?, czy te kosze są do wiśni?“, „dokąd zawozi się zerwane owoce“?... Jest to dowód, że inteligentnego chłopca wszystko interesuje jednakowo — i niema konieczności wobec innych rzeczy ciekawych zaznajamiać go z Erlichem lub Boccaciem.

Ale nadzieje nasze są próżne. Oto matka Jasia przygotowuje kiedyś kąpiel swemu panu. Jaś bawi się, posuwając zapomocą patyczka małą łódeczkę po wodzie. Nauczyciel zauważa to i... zwraca uwagę matki na „symboliczne znaczenie tej zabawy“.

„Matka zrozumiała mnie, nie podzielała jednak mego zdania“. I ten bałwan - Romeo chce nam wmówić wobec tego rodzaju rozmów, że jego służąca nie była Julją!... Jednakże Julja nie czytała Freuda, więc nie dała się przekonać o genjalności odkrycia swego pana. Sądzimy, że miała słuszność: bo-ć, gdyby nawet chłopczyna posuwał łódką patyczek, a nie tak, jak robią zwykle dzieci — to jej pan jeszcze mógłby wpierać w nią, że to jest symbol... perwersyjny.

Niestety, wkrótce dała się przekonać. „W sobotę bowiem kąpała się w wannie, a chłopiec bawił się kawałkiem drzewa, zastępującym mu termometr“ (ciekawe pojęcie ma nauczyciel o termometrze!) „i prowadził ten kawałek drzewa zawsze w kierunku ciała matki“. Poczem oświadczył jej, że „wie, dlaczego ona nie chce mu kupić termometru“ — „bo nie chcesz, żebym dotknął twego brzucha“. Jakkolwiek służąca „kąpała się w kostjumie kąpielowym“ — nie mogę zrozumieć tego zamiłowania pańskiego do pedagogiki, że pan był przy tem obecnym, aby skonstatować na ten raz napewno zdrożne myśli malca.

Bo zauważa z przyciskiem: „wiedział już, że wydostał się z brzucha“. A my wiemy, czego symbolem u Freuda jest termometr — i każdy długi przedmiot. Biedne dziecko! — twoje figle były niewinne, ale co oni zrobili z ciebie... ta para idjotów, która nazbyt ufa książkom, wieńczonym przez sławne akademje i chce podług nich życie urządzać bez odrobiny krytycyzmu!

Niebawem jawią się rezultaty niecnego rozdrażnienia duszy dziecinnej. Chłopiec nie chce już

sypiać z dziadkiem — wrzeszczy nań: „ty wynoś się, połóż się pod łóżkiem!“ (Miły gagatek). On chce spać z matką, Ale nauczyciel, „pouczył matkę, że nie powinna spać z Jasiem“. Jak się nazywa ten kompleks, kiedy stary zazdrośnik wyrzuca z łóżka czteroletniego bębna, żeby... zachować miejsce dla siebie? — tego Freud nam nie mówi. Nauczyciel niedarmo nie pozwala. Matka opowiadała mu, że chłopiec, sypiając z nią, mówił do niej: „Kocham cię!... jesteś piękna i dzielna!“ i „w pieszczotach zachowywał się, jak dorosły mężczyzna“... No! no! — psychoanaliza prędko podziałała...

Teraz już 4-letni Casanowa daje coraz to nowe dowody agresywności. Nie tylko względem matki. Groźniejsze są te względem dziadka: rzuca się bowiem nań z nożem, wołając: „Zabiję cię!“ Co nóż — to nóż, nawet w ręku 4-letniego Rinalda. Starzec rozgniewał się, bo „nie miał pojęcia o konfliktach duchowych Jasia, przeżywającego nieuchronny infantylny zespół Edypa“. Obecnie poszliśmy już tak daleko w nauce wraz z Freudem, że rozumiemy „konflikty duchowe“ już w kolebce. Sam Jaś szuka z nich wyjścia. Chciałby spać u pana. Posłano mu na kanapie w kuchni. (Dla kogo to była w kuchni kanapa?!) Nazajutrz pościel była mokra!

Pedagog wyliczył, że w ciągu 14 dni pościel była zmoczona przez Jasia - Casanowę - aż 5 razy“. Nauczyciel zrozumiał, że „malec nie może sypiać w jego domu“ — nie dlatego, ze wbrew zdumieniu matki zlał się 5 razy, ale ponieważ zastał go raz we śnie... „wyraźnie w pozycji płodowej, z łokciami skurczonemi i rękami przy ustach!“... Sodoma i Gomora!

Okazuje się, że po obudzeniu jest „nieposłuszny i gniewny“, nie może wytłomaczyć nauczycielowi swojej zbrodniczej pozycji, „wybitnie płodowej!“ Ale genialny pedagog, wyćwiczony na psychoanalizie Freuda, ma wrażenie. że „chłopiec chce utaić treść swoich marzeń sennych“, gdyż twierdzi, że „zapomniał“; bierze go w obroty, przypiera do muru, jak sędzia śledczy, który zmusił do przyznania się Raskolnikowa — tak i on rzuca mu znienacka zapytanie: „chciałbyć być z powrotem w łonie matki i jesteś zły, że nie możesz, nieprawdaż?“ — i Jaś „przyznaje się“ krótkiem: „tak“, spoglądając na inkwizytora nieufnie.

Poczem mały Don Juan „moczy dalej“. „Nie mógł już spać u mnie“. Ale — „bawił nas przeszło tydzień swemi wyobrażeniami łona matki. Oczywiście, choć płodową pozycję jakoś cudownie zapamiętał i potrafił we śnie naśladować bez zmyłki, (jak widzimy z opisu nauczyciela) — o wielkości łona matki ma trochę mylne wyobrażenie. Albowiem, jak wynika z rozmów, które z nim prowadzi z zamiłowaniem opiekun, zamierza bawić się w łonie maminem, wziąć tam ze sobą kolej, samolot, bodaj piłki, a co jest jeszcze bardziej obiecujące... nawet „kolegów“.

Dość przeczytać te naiwne pomysły dziecka, aby pojąć wielkie rozmiary... idjotyzmu opiekuna i jego adeptki, rozprawiających z Jaśkiem o rzeczach, przechodzących jego pojęcie, i torturujących jego wyobraźnię. Ale pedagog zauważa tylko jedno: „bezwiedne moczenie nocne i oddawanie kału wskazywało na skutki wczesnego podniecenia nocą“. A co robiło tych dwoje, podniecając się obserwacją tego zas...ca?

Nie możemy śledzić wszystkich peripetyj tego freudo-dramatu. W ciągu dziesięciu tygodni dzieciak zamęcza matkę prośbami pokazania mu jej brzucha... nieustannie napiera się prawa wlezienia do brzuszka z powrotem. (Ładnie urządziła się mamunia dzięki radom uczonego swego przyjaciela!) Pewnego dnia pedagog przyjeżdża, powraca, przynosi chłopcu słodycze, ale nie chce mu ich dać póki malec nie wyzna mu swoich marzeń sennych. Wreszcie, Jaś znęcony słodyczami, przyznaje się, że „śniło mu się, iż leżał przy mamusi i robił jej siusiu na brzuch“.

Co oni zrobili swemi eksperymentami z tego biednego dziecka! Okazuje się, że Jaś zmienia się, jest tchórzliwy (on dawniej taki buńczuczny), smutny, chory... po całych dniach podgląda ukradkiem matkę — zwłaszcza przy najintymniejszych fizjologicznych czynnościach. Z trudem przyznaje się do tych zajęć przed opiekunem, gdy ten po powrocie obiecuje mu, że go nie będzie ani strofować, ani karać.

Autor „Listów do matki“, nie przeczuwając, ile w tem wszystkiem on sam i jego mistrz zawinił, rozprawia teraz z ubolewaniem o tem, że „zdaje się, matka przekroczyła najważniejszy przepis jego książek: „zachowuj się w obecności dzieci tak, jakby były dorosłemi“. Nam, zdaje się, że postąpiła raczej nazbyt zgodnie z tym przepisem. Rezultat w każdym razie był fatalny — w języku autora określony został szumnie: „objawiło się pragnienie posiadania matki, dziecko przeżywało straszliwą tragedję fizycznej niezdolności“ i... doprowadzone zostało „do poczucia swojej małowartościowości“.

Nie będziemy zastanawiali się nad straszliwem błazeństwem tych pseudo-naukowych określeń, oraz nad dalszemi nieapetycznemi szczegółami skrzywionego rozwoju tego dziecka, które nabrało pięknego zwyczaju „bawienia się swoim członkiem i oddawanie zawsze ostatniej kropelki moczu przy matce z dodatkiem słów: „dałem ci teraz kropelkę“. Nie będziemy też opowiadali dalszych następstw w rodzaju bicia matki pięściami po brzuchu, żeby nie miała więcej dzieci — albowiem tak dokładnie został uświadomiony przez swoich opiekunów, iż przypuszczał, że ojcem tego drugiego dziecka może być on sam przez swoją „kropelkę moczu“, albo jego dziadek, który podług jego obserwacyj i zgodnie z alegorjami Freuda, posiadał „węża“. Z czasem zaczął zajmować się podglądaniem w sąsiednim ogródku młodszej odeń o dwa lata, a więc 3-letniej Olgi, zabawa, która „kończyła się wymiotami“, a tych używał za pretekst, aby nie chodzić do szkoły.

Co się stało dalej z tym obiecującym chorym chłopcem — nie wiemy. Autor żałuje także, iż nie wie, bo sądzi, że w danym wypadku popełniono błędy, uświadamiając dziecko w sposób „nietaktowny“ i bez poszanowania jego „naturalnego poczucia wstydu“.

A nam się wydaje, że to słówko „nietaktowny“ wobec doprowadzenia dziecka do „ciężkiej nerwicy“ — (efekt ten sam autor przyznaje) — brzmi trochę za słabo i że całe powyżej opisane eksperymentowanie na duszy dziecięcej było haniebne i bezwstydne... ale zawinili tu nie sami wykonawcy — modernistyczny osioł-pedagog i ciemna kucharka — gdyż praktyka (niestety) była tu całkiem

godną mistrzującej im egzageracją fałszywych lub tylko napółprawdziwych wyobrażeń pseudo-naukowej teorji!*)

*) W odczycie, który niedawno wygłosiłem w Pol. Związku Myśli Wolnej, na temat fikcyjnych tłumaczeń snów przez Freuda dowiodłem, że cały jego "sławetny zespół Edypa" jest nonsensem i zmyśleniem. Zresztą i dr. Magnus Hirszfeld, mimo pewnej słabości dla Freuda, uznaje ów „kompleks Edypa" za hipotezę, pozbawioną naukowoj wagi i bezdowodową, acz dla twórcy teorji jest ona filarem jego terapji psychologji i socjologji".

Dr. M.

Kryzys katolicyzmu

Klerykalny I. K. C. umieszcza od czasu do czasu artykuliki na tematy katolickie, nadając im szumne tytuły, mające wywołać zgrozę w czytelnikach i wstrząsnąć ich sumieniami w tym kierunku, aby się naprawiły i stały bardziej katolickiemi, względnie do katolicyzmu się nawróciły.

Ostatnio w Nr. 135 z 15 maja r. b. podał do przetrawienia artykuł p. t. „Ruinę dusz, pożary świątyń, bolszewizm duchowy i oto co przygotowuje w Polsce książka, gazeta i żywe słowo".

Wydaje mu się, że ten artykuł wywoła może jakieś zbawienne dla katolicyzmu skutki! O, jakżeż się myli!

Jeżeli bowiem chodzi o czytelników mało inteligentnych a nawet inteligentnych, ale mało interesujących się zagadnieniami religijnemi wogóle, a katolicyzmem w szczególność, którzy tylko dla wygody i spokoju wolą być „praktykującymi katolikami" i liczyć na nagrodę w niebie — to wogóle taki artykuł niczego nie osiągnie — niczego nie zmieni. Może się oburzą na perspektywy, jakie grożą katolicyzmowi, ale ponadto nic więcej się nie stanie Jeśli zaś chodzi o czytelników inteligentnych, umiejących myśleć i wysnuwać logiczne wnioski z pewnych rozumowań, opartych na realnych przesłankach, to ci napewno dojdą do konkluzyj bardzo niekorzystnych dla katolicyzmu i jego przyszłości.

W szczególności:

Autor omawianego artykułu w I. K. C. p. Józef Czarnecki twierdzi, że współczesny mężczyzna polski stanowi typ wybitnie jałowy religijnie, którego religijność redukuje się do „konwenansu pseudopraktyki"

P. Czarnecki ma rację, ale jeśli taki stan skonstatował, winien dociekać jego przyczyn — tego nie robi. Przecież, jako katolik wierzący we wszechmoc boga, winien przedewszystkiem stwierdzić, że dzieje się to za wolą boską, że woli boskiej sprzeciwiać się nie można, że jeżeli cośkolwiek się dzieje na świecie, co się katolikowi nie podoba—dzieje się to za zgodą boga, zaś przeciwstawianie się i przeciwdziałanie woli boskiej przez człowieka oraz usiłowanie naprawienia omyłek boga i nawracanie na drogę, jaką katolik uważa za dobrą, musi być uważane za grzech.

Takie rozumowanie nie jest chyba nonsensem ani sofistyką, bo oparte zostało na realnych przesłankach religijnych katolickich — a mianowicie, że bóg jest wszechmocny i wszechwiedzący. Cała kwestja sporna polega na tem, że katolicy pozwalają sobie tylko na wysnucie wniosków im dogodnych i za religją przemawiających, a nie chcą dojść do wniosków, które doprowadziłyby ich do odmiennych wyników. Poprostu boją się używać rozumu w całej pełni.

P. Józef Czarnecki ubolewa w swoim artykule o kryzysie katolicyzmu nad tem, że w Polsce mało kanonizuje się świętych, aczkolwiek nie brak w niej ludzi świątobliwych i wybitnych, a takie kanonizacje mogłyby pomóc rozwojowi katolicyzmu. Nie chodzi mu więc o to, aby ludzie poczuli się ludźmi, zbratali się ze sobą na podstawie zasady: „miłuj bliźniego, jak siebie samego", zrozumieli, że człowiek sam lub w połączeniu z drugimi ludźmi przy pomocy przyrody stworzył i stwarza ustawicznie widzialne dobra materjalne, do czego nie używa żadnych cudownych środków, uzyskanych zapomocą modłów do boga.

P. Józefowi Czarneckiemu chodzi o sam katolicyzm, o niego się boi, jakgdyby on decydował o szczęściu ludzkości i jakgdyby bez niego nie mogła istnieć moralność i ludzie moralni na świecie. Znam wielu ludzi niewierzących (i sam nim jestem) i obojętnych dla wszelkiej religji, a wysoko moralnych i szlachetnych, prawdziwych ludzi; znam wielu katolików obnoszących się ze swoją pobożnością katolicką, a będących jednocześnie bardzo nieuczciwymi ludźmi, o złym charakterze i nienawistnem sercu.

Wniosek stąd wypływa taki, że widocznie sama religja i same praktyki religijne nie umoralniają ani nie uszlachetniają ludzi, że natomiast można być moralnym i szlachetnym bez religji, w ślad za czem należy starać się o osiągnięcie moralności i kultury bez religji, a do tego celu nie potrzeba teorji, łecz nauki zgodnej z doświadczeniami życiowemi.

Sama nazwa „kryzys katolicyzmu" świadczy o tem, że p. Czarnecki zdaje sobie sprawę z tego, iż z katolicyzmem dzieje się źle. Bez przyczyny nic się nie dzieje. Przyczyny są różne i ustawicznie działają, bo ludzie zaczynają lepiej myśleć i lepiej się orjentować we wszelkich zagadnieniach i sprawach. Przykłady Rosji bolszewickiej, Hiszpanji i Meksyku dają bardzo ciekawe wnioski, do których p. Czarnecki jeżeli umie odważnie myśleć, również dojść powinien.

Chciałbym jeszcze zwrócić uwagę na jedną kwestję:

Każdy wolnomyśliciel i logicznie rozumujący człowiek, który dochodzi do wniosków właśnie przez logiczne rozumowanie, a nie przez wrogie nastawienie do jakiegoś zagadnienia, jest nazywany wrogiem — np. wrogiem kościoła, wrogiem kultury, wrogiem refigji lub. t. p.

Cóż ma na taki zarzut odpowiedzieć człowiek, który właśnie myśli tak jak jego rozum mu dyktuje?

Niniejszy artykuł napisałem absolutnie bez żadnej animozji do kogokolwiek lub czegokolwiek, lecz dlatego. ponieważ rozum mój doszedł do takich wniosków, a wnioski dały mi takie, a nie inne przekonania, które mógłbym uznać nawet za mylne, jeśliby mnie ktokolwiek przekonał w sposób bezbłędnie logiczny.

ADAM STALIŃSKI

Szał bazylikowy

W organie Ligi Morskiej i Kolonjalnej „Morze" z lutego b. r. pośród artykułów poświęconych idei morza, ukazała się odezwa Stanisława Wojciecha Okoniewskiego, biskupa chełmińskiego, wzywający ogół obywateli do składania ofiar na rzecz oczywiście nie inną, niż na zbudowanie bazyliki morskiej w Gdyni. Rzecz się ma w ten sposób, że „rzucony i przyjęty z entuzjazmem" (przez kogo) przed kilku laty pomysł wybudowania bazyliki morskiej utknął w miejscu. Sprawa ograniczyła się do najłatwiejszego: wybrano miejsce na Kamiennej Górze a nawet poświęcono kamień węgielny, ale reszta — najważniejsza—mimo entuzjazmu stanęła. Upłynęło ładnych lat kilka a mury bazyliki jakoś „niewystrzeliły w górę" i nikt nie zdradza chęci zakończenia tak zbożnie rozpoczętego dzieła. Oczywiście biskup znalazł winowajcę tego stanu — kryzys, ale mimo wszystko nie przypuszcza, że ten paskudnik zgasi zupełnie zapał i stłumi w zarodku tworzące się dzieło. Daje więc pouczenie dlaczego właśnie powinna w Gdyni powstać bazylika i to morska. Przedewszystkiem wymaga tego tradycja Polski, „jak u wszystkich narodów bowiem, tak też w polskim pochodzie kulturalnym budownictwo kościelne stanowi pierwszorzędny czynnik twórczy". Mało tego. Ponieważ naszą psychikę lądowo-rolniczą trzeba na gwałt przerobić na psychikę morską, więc okazuje się, że „ów proces zakorzenienia, zakotwiczenia (!) idei morskiej w duszy narodu ułatwiłaby znacznie i przyspieszyła pomoc religji". (Baczność Liga Morska i Kolon.!) Dalej autor snuje idyllę: gdy projekt stanie się ciałem żelbetonowem — „sprawa morska w tej świątyni zyskałaby sankcję religijną", a marynarzom udającym się w podróż względnie powracającym z niej bazylika stale błogosławiłaby. A wówczas wszystko będzie dobrze... „łatwiejsze i piękniejsze stawałoby się życie w duchowej orbicie kościoła". Tak wymownie i przekonywająco pisze szlachetny biskup chełmiński Okoniewski, ale nic a nic nie obchodzi go to co się obecnie w Polsce dzieje. I tu człek staje w zadumie... Narzuca się, jak ta fala na brzeg, pytanie: czy są u nas w Polsce ludzie (t. zw. czynniki decydujące), którzy zdają sobie sprawę dokąd dążymy i do czegośmy już w kroczeniu po pochyłości doszli. Że się zachciało nowej bazyliki wyświęcanemu zaświatowcowi, który niema ani krzty poczucia ziemskiej rzeczywistości — rzecz to zrozumiała, ale że do tego przykładają jeszcze ręce czynniki państwowe, które tkwią przecież w sferze ziemskiej i wiedzą co się u nas święci, to już jest zgoła niezrozumiałe. Dlatego więc pytanie,—gdzie jest zdrowy rozum, ażeby w dobie pogrążenia się naszego na dno nędzy gospodarczej, jeszcze zezwalać na wypompowywanie z wyciśniętego jak cytryna narodu ostatnich soków żywotnych?

Bo czy mało jest potrzeb życiowych, pilnych a palących niczem rozżarzone żelazo, o załatwienie których wielkim głosem woła n a k a z c h w i l i?

Miljon dzieci bez szkół! 20 łóżek szpitalnych wypada na 10.000 mieszkańców! W centrum Polski (nie trzeba kresów) ludzie mieszkają w kurnych izbach o poziomie kulturalnym pierwobytów. A rozbudowa dróg, motoryzacja?

Gdzież jesteście mocarstwowcy co stale majaczycie o Mocarstwowej Polsce? Jakiemi drogami chadza wasza myśl mocarstwowa? Wbrew logice budujecie Polskę od góry a nie od dołu? W waszych mózgownicach nie było nigdy clarum ingenium, któryby skierował waszą działalność na właściwy tor, zbliżony do życia i jego potrzeb. Wasze posunięcia obliczone są na tani efekt wyłącznie tylko dla zagranicy, sama zaś polska rzeczywistość, jak widać, nic was nie obchodzi. Idziecie posłusznie na klerykalnym pasku z rozwielmożnionym klerem, który w imię „tradycji" chce zabudować kraj kościołami i bazylikami. A przecież n a k a z c h w i l i nieubłaganie dyktuje, że wszelki grosz publiczny, tak niesłychanie trudny do zdobycia, winien być skierowany na zaspokojenie potrzeb najżywotniejszch, stanowiących w istocie podwaliny mocarstwowości naszego państwa. Nic jednak was nie nauczyło i nie nauczy... Przeto wiemy, że słowa te jak i inne pozostaną bez echa, a co najwyżej „dobra prasa" zwymyśla nas od żydów, masonów i bolszewików.

I gdy źle się w naszem państwie dzieje, prasa nam co raz donosi, że w Polsce rozpętał się istny szał bazylikowy — budowania kościołów i bazylik i to nie byle jakich, lecz monumentów miljonowych. Białystok, Katowice, Warszawa, Gdynia i Wołyń, to są miejscowości, gdzie mają stanąć olbrzymie bazyliki o łącznej wartości kilku czy kilkunastu miljonów. Cała ta akcja „pochodu kulturalnego" jest rzekomo obliczona na ofiarność społeczeństwa, ale niezupełnie. Wiemy przecież, że b. premjer Kozłowski sypnął na odchodnem pół miljona złotych krwawicy z wpływów pożyczki inwestycyjnej na budowę bazyliki w stolicy. Nawet ludzie wierzący i religijni przyznają, że budowa kościołów w tak nieodpowiednich i ciężkich czasach jest złem, które należy bezwględnie przeciąć. Według zaś naszych pojęć budowa kościołów i bazylik i tak dość licznych — w dzisiejszych czasacz — jest zbrodnią wobec własnego państwa i narodu, na którą nasz kodeks karny nie zawiera niestety sankcyj.

Pozostaje jeno zacisnąć zęby i pasa i patrzeć cierpliwie na dalszy rozwój wypadków. Niech zaczną budować kościoły, bazyliki i inne przybytki dla zaświata. Nawet niezbyt dawno „kurjerek marjankowy" rozpisał się i nawoływał rząd, aby pomimo tak ciężkich czasów, umieścić w budżecie pozycję na budowę kościołów na kresach i w Małopolsce Wsch... dla obrony polskości.

Niech więc budują kościoły, jak Polska długa i szeroka, kiedyś lud zrobi z nich właściwy użytek.

J. L.

Walne Zebranie Koła Warszawskiego P. Z. M. W.

Dnia 14 czerwca 1936 r. o godz. 11-ej r. odbyło się w lokalu przy ul. Królewskiej 16, przy licznym udziale członków doroczne Walne Zebranie Koła Warszawskiego P. Z. M. W.

Zebranie zagaił przewodniczący Koła ob. Wł. Poniecki, stwierdzając, że odbywa się ono w ciężkich warunkach ekonomicznych, społecznych i politycznych, w których świat obecnie się znajduje, w okresie wszechmocnego panowania brutalnej siły, przeciwko której myśl wolna winna prowadzić walkę niestety również często z konieczności z użyciem przemocy. Stwierdził również, że polska myśl wolna wyrosła ze starego pnia polskiego, a nie przyszła z zagranicy. Ruch wolnomyślicielski nie jest związany z żadną partją polityczną, ani też w żadnej partji się nie mieści; jego myślą przewodnią — jest socjalizm; jego celem wyzwolenie człowieka. Następnie wezwał obecnych do uczczenia przez powstanie pamięci zmarłych członków Koła: Dr. J. Budzińskiej-Tylickiej, wice-przewodniczącej Zarządu Głównego i Zarządu Koła i dr. Leona Świeżawskiego.

Na przewodniczącego zebrani powołali ob. adw. Leo Belmonta, na sekretarza ob. Wł. Łękowskiego.

Po odczytaniu i przyjęciu protokółu poprzedniego Walnego Zebrania sekretarz Zarządu Koła ob. adw. J. Litauer złożył sprawozdanie z działalności Koła, z którego między innemi wynika, że od września 1935 r. do czerwca 1936 r. Koło warszawskie urządziło 38 odczytów sobotnich z ogólną frekwencją 2.171 słuchaczów. Odczyty te zostały wygłoszone przez 34 prelegentów na następujące tematy: relig.-społeczne — 7, relig.-histor. — 4, geogr. — 6, literatura i sztuka — 7, społ.-nauk. — 14. W odczycie o Konopnickiej wziął udział „Teatr eksperymentalny", recytując utwory poetki. Ponadto Koło urządziło w sali Stow. Handlowc. przy ul. Siennej odczyt ob. Haliny Krahelskiej, dotyczący amnestji. Na Akademji poświęconej uczczeniu pamięci prof. Dra Ignacego Myślickiego, urządzonej przez Societas Spinozana Polonica, Koło reprezentował ob. J. Litauer, mówiąc o poglądach prof. Myślickiego na religję i wiarę w boga.

Bibljoteka Koła założona została dopiero w październiku 1935, liczy obecnie 1250 tomów. Lwia część książek pochodzi z darów. Bibljoteka cieszy się dobrą frekwencją czytelników. Książki są prawie że wyłącznie treści naukowo-społecznej.

Sprawozdanie finansowe złożył ob. St. Nowicki. W imieniu Komisji rewizyjnej wnosił o udzielenie absolutorjum ustępującemu zarządowi — ob. Okoński.

W dyskusji nad sprawozdaniami przemawiało 16 mówców.

Na wniosek ob. ob. Wł. Wilczyńskiego i M. Szulkina Walne zebranie zleciło nowowybranemu zarządowi nawiązanie kontaktu z organizacjami młodzieży, klubami sportowemi i wogóle propagowanie myśli wolnej w organizacjach młodzieży zapomocą prelegentów przeszkolonych w specjalnej sekcji, którą w tym celu należy zorganizować.

Na wniosek ob. M. Drzewińskiego Walne Zebranie uchwaliło przez aklamację przesłać przebywającemu w szpitalu ob. D. Jabłońskiemu serdeczne pozdrowienia wolnomyślicielskie ze stwierdzeniem, że ob. D. Jabłoński swą długoletnią bezinteresowną i ofiarną pracą położył wielkie zasługi dla rozwoju myśli wolnej w Polsce.

Na wniosek ob. E. Wiesenfelda uchwalono zwoływanie co kwartał ogólnych zebrań członków o charakterze informacyjnym i sprawozdawczym.

Na wniosek ob. J. Mroza uchwalono powołać do życia sekcje: pracy wśród młodzieży, samopomocy, oświatowo - kulturalną i propagandy wolnej myśli wśród żydów.

Po udzieleniu absolutorjum ustępującemu zarządowi w wyborach tajnych do Zarządu zostali wybrani: Inż. Amelja Kurlandzka, adw. Leo Belmont, Józef Mróz, Stefan Nowicki, Władysław Łękowski, Tadeusz Jaroszewski, Henryk Woliński; na zastępców członków Zarządu: Józef Wroński, adw. Józef Litauer, Władysław Poniecki, mgr. Rafał Wundheiler; do Komisji Rewizyjnej: adw. Henryk Świątkowski, Edward Wiesenfeld i Roman Landau; na zastępców członków Komisji Rewizyjnej: Jakób Garbar i St. Czaplicki.

Następnie wybrano 39 delegatów i 13 zastępców delegatów na Zjazd P.Z.M.W., odbyć się mający 28 i 29 czerwca 1936 r.

Wreszcie uchwalono między innemi wnioski o powołaniu do życia Kasy samopomocy i poradni prawnej.

Zebranie zostało zakończone o godz. 17-ej.

Dnia 23 czerwca 1936 r. Zarząd Koła Warszawskiego ukonstytuował się jak następuje:

Przewodniczący: adw Leo Belmont, wice-przewodniczący: inż. Amelja Kurlandzka, sekretarz: Władysław Łękowski, skarbnik: Stefan Nowicki, delegaci do Komisji bibljotecznej: A. Kurlandzka i Józef Mróz, do pełnienia obowiązków gospodarza lokalu został delegowany ob. Józef Wroński, doradca prawny: adw. Józef Litauer.

Gorzkie pigułki

Cenzura pobożnisiów. Niedawno papież wystąpił z ostrą krytyką filmów nowoczesnych. „Miljony młodych ludzi obojga płci — powiedział — przyglądają się filmom „zawierającym sceny, które są obrazą piękna, poczucia delikatności i honoru". Jest to możliwe, ale zato jest zupełnie pewnem, że papież i jego przyjaciele chętnie pomieściliby na indeksie wiele „pięknych, subtelnych i pełnych poczucia honoru" filmów, gdyby im tylko na to pozwolono, podobnie jak zakazali czytania wielu książek, które wszyscy z wyjątkiem katolików uważają za arcydzieła literatury. Cenzura filmów może być potrzebna lub zbyteczna, lecz niechaj niebo nas chroni od katolickiej cenzury.

Religja Ludendorfa. Gen. Ludendorf napisał nową książkę o religi i o wojnie. Jeden z katolickich krytyków widzi w niej „dziwną mieszaninę krwiożerczości, szału mistycznego i patrjotyzmu“.

Głównymi nieprzyjaciółmi Niemiec są zdaniem Ludendorfa żydzi i katolicy, on sam zaś ma być „Chrystusem niemieckiej religji krwi i rasy“. Jest to nonsens, ale ostatecznie nie jest on głupszy od innych—już istniejących na świecie religij.

Po owocach poznacie ich... Owocem chrześcijaństwa były wojny religijne, rzezie, pochody krzyżowe, inkwizycja, wytępienie indjan w Ameryce i sprowadzenie do niej afrykańskich niewolników. Czy może ktokolwiek utrzymywać, że chrześcijaństwo umoralniło ludzkość?

(Schopenhauer).

Wszystko się chwieje. Sposób, w jaki ten piekielny modernizm przenika nawet do umysłów świętych mężów, jest b. niepokojący. Np. pastor B. Iddings Bell w swojem kazaniu o krzyżu powtarza sławną opowieść o tem, jak matka Konstantyna znalazła w 327 r. po Nar. Chr., w Jerozolimie, szczątki świętego krzyża, lecz dodaje „nie możemy powiedzieć, czy był to istotnie prawdziwy krzyż“. A to dlaczego? Kościół katolicki dotąd wierzy tej opowieści podanej przez Euzebjusza, odłamki tego krzyża są w setkach kościołów i uleczyły z najrozmaitszych chorób miljony ludzi. A jednak przychodzi tu pobożny kapłan, który „nie może powiedzieć“, czy krzyż jest autentyczny. Ładna historja!

Bóg jako dyktator. „Methodist Recorder“ daje nam artykuł wstępny p. t. „A może dyktatura boga?“ Pomysł niezły. Przypominamy sobie, że zachowanie się boga było zawsze wybitnie dyktatorskie — raził nagłą śmiercią, sprzeciwiających się jego woli, a nawet czasem za jakiś drobiazg, jak np. „dotykanie arki“, etc. Nawet „Methodis Recorder“ zmuszony jest stwierdzić: „Albo bóg stoi po stronie silniejszego, albo też sam doznaje porażki“. Jesteśmy tego samego zdania. Albo bóg nie istnieje, albo też stoi po stronie tego, który wygrywa. Jakim sposobem Włochy mogłyby zdobyć Abisynję, gdyby bóg na to nie pozwolił?

Znamienna uchwała. Narodowy Związek Dziennikarzy uchwalił na dorocznej konferencji jednogłośnie rezolucję, potępiającą faszyzm i wyrażającą żal z powodu „ukrytej cenzury rządowej na terenie wiadomości zagranicznych“.

Co z sankcjami? Po podboju Abisynji zaczęto dowodzić, że logicznym skutkiem tego faktu winno być zniesienie sankcyj. W przeciwnym razie Mussolini mógłby się obrazić i odmówić swojej współpracy w dalszym cywilizowaniu świata. Można wiele powiedzieć na korzyść tego stanowiska i dziwi nas świeżo otrzymana wiadomość, że Narodowe Stowarzyszenie Włamywaczy i Pajęczarzy wydało okólnik, ostrzegający nas przed dalszem stosowaniem do nich sankcyj. Okólnik stwierdza, że stowarzyszenie może wziąć to do serca i zastosować represje. Ostatecznie, jak to zaznacza sekretarz stowarzyszenia „sankcje przeciw nim wchodziły w życie dopiero po dokonanym fakcie a dokonawszy czegoś pomimo ogólnej wrogości, smiesznem byłoby oddawać pokornie to, co zdobyło się własnemi siłami i nieugiętą wolą. Dopóki sankcje nie zostaną zniesione włamywacze i pajęczarze postanowili nie uznawać ciał, które je stosują.

Niezbędny warunek religji. Pewna ilość niewiedzy jest warunkiem rozwoju wszelkich religij, elementem, w którym jedynie mogą egzystować. Gdy tylko zaczynają promieniować astronomja, przyroda, geologja i socjologja, gdy filozofja może nakoniec coś powiedzieć, wszelka wiara oparta na cudach i objawieniu musi zniknąć.

Z „Freethinker'a“

ŚWIATŁA I CIENIE

Coraz więcej rozwodów w Trzeciej Rzeszy. Nie długo trwała w Niemczech „haussa” na rynku małżeńskim. Zwiększona liczba zawieranych małżeństw, wywołana sztucznie wskutek różnego rodzaju udogodnień, pożyczek, prezentów i t. d. ze strony państwa, oraz większa liczba urodzin, już znowu spadła i to nawet bardzo znacznie.

Obecnie daje się już zauważyć w Trzeciej Rzeszy znaczny spadek liczby urodzin oraz wzrost śmiertelności.

Według danych, zaczerpniętych z jednej z oficjalnych ajencji Rzeszy, rok 1934 przyniósł rekordową liczbę rozwodów. Jest to tem dziwniejsze, że czynniki, będące u władzy w Trzeciej Rzeszy, przy każdej sposobności głośno obwieszczają o „wyższości moralnej” państwa narodowo-socjalistycznego.

Liczba rozwodów w roku 1934 przewyższa znacznie liczbę rozwodów z r. 1933 a nawet z r. 1921, który, jak dotychczas, uważany był za najgorszy.

Komitet Jarosława Dąbrowskiego i Walerego Wróblewskiego. W 1871 r. setki emigrantów polskich walczyło w szeregach obrońców Komuny Paryskiej.

Na barykadach padł przeszyty kulą generał Komuny Jarosław Dąbrowski. Dowodzący obroną lewego brzegu Sekwany, Walery Wróblewski, jeden z ostatnich zeszedł z barykady.

Najlepsi przedstawiciele ludu francuskiego zawsze byli przyjaciółmi Polski ludowej, obrońcami jej niepodległości. Najlepsi synowie ludu polskiego wiązali swe nadzieje wyzwolenia z rewolucyjnemi zwycięstwami ludu francuskiego. W walkach o te zwycięstwa oddawali życie.

Nie zapominajmy o naszych bohaterach!

Dąbrowski i Wróblewski łączyli powstanie 1863 r. z walką o wyzwolenie chłopów polskich, w Komunie paryskiej walczyli o pierwszy w historji rząd robotników. W obronie tych ideałów padł Dąbrowski; pracy dla tych ideałów oddał najlepsze lata swego życia Wróblewski.

Przeszło 2 tysiące robotników polskich wzięło udział we wspaniałej tegorocznej manifestacji przed

Murem komunardów, niosąc wielkie portrety obu generałów Komuny i liczne wieńce. Manifestacja emigrantów polskich wywołała entuzjazm uczestników i zacieśniła więzy przyjaźni między polską emigracją i ludem francuskim.

Dąbrowski, Wróblewski i dziesiątki innych walczących komunardów kość z kości, krew krwi naszej zasłużyli sobie na wieczną pamięć.

Dąbrowskiemu i Wróblewskiemu zbudujemy pomnik!

Niechaj pomnik ten, wzniesiony w Paryżu, gdzie walczyli o wolność, stanie się symbolem nowego sojuszu polskich i francuskich mas pracujących.

Wzywamy wszystkie organizacje, którym droga jest pamięć najlepszych synów pracującej Polski i każdego ich zwolennika, aby się przyczynili do wzniesienia pomnika i przystąpili do Komitetu Dąbrowskiego i Wróblewskiego.

Zgłoszenia należy wysyłać na ręce Komitetu, pod adresem: 48 rue Bobillot, Paryż.

Zmartwienia duszpasterzy. Podczas otwarcia wystawy prasy katolickiej „ojciec święty" ostrzegał narody przed niebezpieczeństwem komunizmu. Agenci „ojca świętego", chociaż im ich bóg pomaga, a „niepokalana" nimi się opiekuje, drżą ze strachu przed komunizmem i każdą myśl niezależną, każdy czyn, nie mający stempla watykańskiego, kwalifikują jako propagandę bolszewizmu. Pomimo „nieomylnego" ostrzeżenia i ciągłego, aż do znudzenia, ujadania kawalerów w spódnicach, dobry bóg doświadcza „czcigodnych" kapłanów nowem nieszczęściem. Oto we Francji powstała organizacja „komunistów chrześcijańskich", do której, jak smętnie pisze prasa klerykalna, wstępuje chętnie młodzież katolicka, zwłaszcza młodzież robotnicza. Chrześcijańscy komuniści w organie swym „Terre nouvelle" nawołują katolików do głosowania na posłów komunistycznych i do obalenia ustroju kapitalistycznego. Chyba świat się kończy, a antychryst obejmuje rządy we Francji podobnie jak to się stało w Rosji, Meksyku, Hiszpanji, częściowo w Niemczech. Kler drży ze strachu, bo niedługo zostanie mu tylko państwo watykańskie, Abisynja no i jeszcze Polska. A może to tylko uczciwi katolicy we Francji przekonali się, że ich kler watykański oszukuje, że stoi na usługach bankrutującego kapitalizmu, że wyrzekł się ideałów chrześcijańskich, że kościelna moralność toleruje nawet zbrodnie (np. odprawianie nabożeństw na intencje powodzenia w mordowaniu i rabowaniu abisyńczyków), że, wychowując masy religijnie, działa na szkodę — i dlatego odwracają się od katolicyzmu, wracają natomiast do chrześcijaństwa, tworząc organizacje komunistów chrześcijańskich, co może być reminiscencją pierwszych gmin chrześcijańskich, które również posiadały cechy organizacyj komunistycznych.

Zaświatowcy watykańscy doczekali się owoców swej propagandy: denuncjując ruchy wolnomyślicielskie, demokratyczne oraz nazywając je komunistycznemi zrobili komunizmowi taką propagandę, że nawet w ich własnem środowisku, wśród wiernej trzody powstają organizacje komunistyczne. Ha, trudno, wierni nie chcą być trzodą i buntują się przeciwko pasterzom strzygącym owieczki. Czasy się zmieniają, czego dotychczas skostniały dogmatycznie kler nie rozumie.

Co na to bogoojczyźniana kołtunerja? P.A.T. podała wiadomość, że śmiertelność w Rosji sowieckiej w porównaniu z okresem przedwojennym spadła o 44%, co ma być następstwem polepszenia warunków higjenicznych i podniesienia dobrobytu mas, a roczny przyrost ludności zwiększył się. W związku z tem rodzima kleroendecka kołtunerja powinna oskarżyć P. A. T., że propaguje komunizm, bo według „dobrej prasy", jeżeli nawet tak jest istotnie, to nie można o tem informować społeczeństwo.

Bezdomni i wolne lokale. Jak wielki jest kryzys w naszym kraju wskazują następujące liczby. Wiemy, że w zasadzie istnieje u nas wielki brak mieszkań.

Tymczasem w Łodzi ostatnio było 2.296 wolnych mieszkań. Okazuje się, że ludzie nie mają pieniędzy na wynajem lokali i jednocześnie mamy tłum bezdomnych i tysiące wolnych mieszkań. Może kiedyś jednak bezdomni zamieszkają w wolnych mieszkaniach, jak tego wymaga logika?! Taki bowiem będzie porządek.

Dość „Radjokruchty". *„Robotnik"* umieścił artykuł p. t. „Wady Polskiego Radja". Z artykułu tego przytaczamy następujące wyjątki:

dlatego, że radjo jest potęgą — może ono być użyte zarówno w interesie miljonowych mas, jak i służyć za narzędzie przeciw interesom ludu. Warto więc zainteresować się dokładniej, niż robimy to dotychczas, tą siłą i postarać się, by nie służyła ona wrogom naszym i nie była wymierzona przeciw nam.

Nie zawsze prelegenci radjowi są objektywni i uczciwie przedstawiają poruszane przez siebie zagadnienia. Częstokroć fałszują rzeczywistość i te sfałszowane myśli powoli przenikają do ludzi, nie mających możności przekonania się, jak naprawdę ta rzeczywistość wygląda.

Prelegenci radjowi, ludzie o burżuazyjnym światopoglądzie, narzucają nam swoje zdania na wszystkie poruszane sprawy i wyrządzają tym sposobem wielkie szkody.

Najmniej połowa radjoabonentów — to robotnicy i pracownicy umysłowi, którzy stoją po naszej stronie barykady. Razem jest w Polsce tysiące radjosłuchaczów, płacących swe złotówki do kas Polskiego Radja i mających prawo do żądania takich audycyj, jakie leżą w sferze ich zainteresowań i i zgodnych z ich poglądami społecznemi.

W Holandji, istnieje radjostacja nadawcza, znajdująca się w rękach Partji Socjalistycznej i klasowych związków zawodowych. — Nadaje ona przeszło 7 godzin dziennie swego programu, zarówno muzyki, jak i odczytów. W Skandynawji, istnieją silne stowarzyszenia słuchaczów-socjalistów, którzy w dużym stopniu wpływają na układ ogólnego programu radjostacji. Tylko u nas przeszło 300-tysięczna masa radjosłuchaczów chłopskich i robotniczych musi brać to, co łaskawie zechce dać jej burżuazyjny prelegent.

Ostatnio w Paryżu rzucono myśl stworzenia organizacji demokratycznych radjosłuchaczów. W ciągu kilku tygodni organizacja ta—„Radio-Liberté" miała już około 30.000 członków, a prócz tego wiele stowarzyszeń społecznych zgłosiło akces i zaofiarowało swą współpracę. Mając taką ilość członków, można już dyktować swe warunki i żądać, by uwzględniano zainteresowania tej olbrzymiej grupy ludzi.

Najwyższy już czas, aby i u nas powstała organizacja słuchaczów-socjalistów czy demokratów.

Wszystko powyższe dotyczy również Polskiego Radja, nadającego nabożeństwa, audycje ks. Rękasa dla chorych, reportaże z uroczystości religijnych i t. p., i t. p. i to w ilości tak wielkiej, iż Pol-

skie Radjo zostało już nawet przez wolnomyślicieli przezwane „Radjokruchtą".

I my też przeto uważamy, że należy jaknajrychlej stworzyć Stowarzyszenie postępowych słuchaczów Polskiego Radja. Prosimy więc tych z naszych czytelników i przyjaciół, którzy do stowarzyszenia takiego przystąpiliby o poinformowanie o tem ob. J. Litauera, Warszawa, Marszałkowska 81.

Odczyty w Kole warszawskiem P Z. M. W. Zebrana dość licznie jak na ciepłą porę publiczność odczytowa wysłuchała w dniu 6 czerwca r. b. niezwykle interesującego odczytu ob. Leo Belmonta na temat „Jak Freud usiłuje rozwiązać tajemnicę snu i jak jej nie rozwiązuje". Świetny prelegent i niezrównany polemista, wolny całkowicie od sugestji pewnego odłamu prasy, wmawiającej w czytający ogół od wielu lat naukową wielkość Freuda i zachwycającej się bezmyślnie jego psychoanalizą jako nowem objawieniem i ostatniem słowem psychologji jednocześnie, wykazał na szeregu cytat z dzieł Freuda, że jego (Freuda) panerotyczna teorja snów jest zwykłym humbugiem i szarlatanerją naukową, obliczoną, jak każda szarlatanerja, na naiwnych i łatwowiernych czytelników. Ścisły jak zawsze w myśleniu nestor naszego ruchu dowiódł drogą djalektycznej analizy kruchości naukowych podstaw psychoanalitycznych dowodzeń Freuda o wyłącznie erotycznym podkładzie snów i wadliwości jego metody naukowej, posługującej się stale tak chwiejnemi założeniami, jak powtarzanie treści widzeń sennych przez pacjentów, co przecież nigdy i przez nikogo nie może być sprawdzone to też najbardziej nawet uczciwy psychoanalityk nigdy nie może mieć pewności, czy nie został świadomie lub nieświadomie wprowadzony w błąd. Do naukowej ścisłości Freuda prelegent nie żywi najmniejszego zaufania, gdyż jak wykazał na wielu przykładach Freud z treści opowiedzianych mu snów bierze tylko to, co mu jest w danej chwili potrzebne na poparcie jego tezy, że nasze sny mają zawsze podkład erotyczny. W konkluzji prelegent nie zawahał się nazwać psychoanalizy próbą naukowego wydania sennika egipskiego, który jednak kwestjom erotycznym nie przypisuje tak dominującego stanowiska, jak to czyni Freud i jego szkoła.

Sensacyjny jak na nasze warunki odczyt ob. Leo Belmonta, pełen nowej i ciekawej treści, ubranej w piękną formę literacką, zasługuje ze wszechmiar na to, aby mógł być wydany drukiem. Wywołałby wówczas niewątpliwie ożywioną dyskusję na łamach prasy fachowej i przyczynił się walnie do obalenia jeszcze jednego konwencjonalnego kłamstwa, narzuconego opinji publicznej przez nieuczciwą reklamę i sięgającego nawet po naukową nagrodę Nobla. Przeżycia a raczej niewyżycia się erotyczne znajdują w naszych marzeniach sennych niewątpliwe odbicie, ale nie są bynajmniej tak powszechne, jak to usiłuje w nas wmówić wiedeński autoreklamista, niecofający się przed twierdzeniem, że nawet dzieci w kołysce miewają sny erotyczne i to sny treści kazirodczej (kompleks Edypa), choć Edyp nie dlatego ożenił się z własną matką, że o tem wiedział, iż żeni się z własną matką, tylko dlatego, że tego nie wiedział. Oto są klasyczne argumenty i założenia psychoanalizy! Nic dziwnego, że teorja naukowa, oparta na takich przesłankach, zasługuje całkowicie na to, aby ją nazwać tak, jak ją nazwał prelegent.

Tak nie można. W wyroku Sądu Okręgowego w Lublinie w sprawie o sprostowanie imienia w akcie urodzenia (Co 1152/35) sędzia orzekający wiceprezes sądu Ingersleben uzasadniając odmowę tego sprostowania pisze, że nie przywiązuje do zeznania świadka wagi dowodu należytego, między innemi i dlatego, że odmówił on złożenia przysięgi z powołaniem się na swą wolnomyślność. A więc wedle p. prezezesa Ingerslebena wolnomyśliciele są ludźmi do zeznań których nie należy przywiązywać wagi należytego dowodu. A my twierdzimy, że właśnie wśród nas jest najmniej mówiących nieprawdę, tego bowiem zakazuje czynić nam nasze sumienie, a to jest więcej niż wszystkie przysięgi. A czy wolno byłoby bezwyznaniowemu sędziemu napisać, że nie stanowi należytego dowodu zeznanie zaprzysiężonego katolika? Tak, proszę sądu, nie można, wszyscy obywatele bez względu na wyznanie się wedle konstytucji zupełnie równi. Konstytucja obowiązuje nawet w sądach.

Aby było łatwiej. O. Urban, jezuita, w swym referacie wygłoszonym na zjeździe prasy katolickiej w Warszawie w marcu r. b. między inemi narzekał, że

„Praca proboszczów wiejskich jest bardzo trudna. Nawet bezbożnicy zwracają się o śluby i pogrzeby, żeby nie było trudności z papierami".

Zdawało się nam jednak, że ciż sami księża poruszali niebo i ziemię, by nie dopuścić do cywilnych ślubów i pogrzebów. Choć praca jest „trudna", ale pieniądze pachną. Nawet od bezbożników. A jeśli rzeczywiście proboszczom jest tak trudno i już rady sobie dać z bezbożnikami nie mogą, to niech wpłyną za pośrednictwem kurji o wprowadzenie dla bezwyznaniowych świeckich urzędów stanu cywilnego. Ręczymy, że zaraz praca proboszczów się znacznie zmniejszy i stanie się bardzo łatwa, ale będzie zaraz również i mniej pieniędzy. A do tego dopuścić nie można.

CO PISZĄ INNI

„Wici" i kryzys. Różne już były teorje źródeł obecnego kryzysu gospodarczego.. Nie było jeszcze tej, że „najgłębszą przyczyną dzisiejszego kryzysu" są... „Wici". Do tej „naukowej" konkluzji doszedł ks. dr. Zygmunt Wądołowski (umyślnie wymieniamy stan, stopień naukowy, imię i nazwisko tego genjalnego ekonomisty, aby przeszło w pokolenia) w artykule „Niebezpieczna robota „Wici", zamieszczonym w Nr. 10 „Przeglądu katolickiego". A dlaczego? bo „Wici" rosną na wsi w siły, są nastawione wrogo względem kościoła i kleru i

mają bardzo ciekawą metodę. Nie atakują Chrystusa, nawet go uznają, choć bardzo po swojemu (o zbrodniarze! uw. n.), jednak przeciwstawiają go kościołowi. Twierdzą, że

kościół oddalił się od Chrystusa. Ciągle stawiają kwestję: coby powiedział P. Jezus na to lub owo zjawisko w kościele... Aby wykazać, że kościół odstąpił od Chystusa, „Wici” mobilizują szereg rzekomych dowodów, zaczerpniętych z oklepanych frazesów wolnomyślicielskich. Odgrzewa się więc stare historyjki o inkwizycji, o Galileuszu, o spaleniu Joanny d'Arc, o Aleksandrze VI i Leonie X, o bezsilności pokojowej interwencji papiestwa i t. p. kawałki z lamusa przysięgłych wrogów kościoła.

Fałsz i złośliwość tego rodzaju zarzutów dawno już wykazała nauka i stwierdziło życie.

Ejże, księże dr. Zygmuncie Wądołowski? A jakaż to nauka wykazała i stwierdziła, że nie było inkwizycji, nie prześladowano Galileusza, nie spalono Joanny d'Arc, że Aleksander VI nieprzekupił conclave, nie miał kochanek i dzieci, nie rozpalał w sobie jurności widokiem nagich baletnic i dopuszczaniem ogierów do klaczy na dziedzińcu watykańskim, nie truł innych i sam nie został otruty przez własnego syna, choć coprawda przez pomyłkę, że Leon X nie był fizycznie i moralnie odrażającą kreaturą, nie był epikurejczykiem i rozrzutnikiem, nie sprzedawał odpustów, nie przenosił polowań nad sprawę kościoła, nie urządzał w Watykanie widowisk teatralnych, nie otaczał się obżartuchami i błaznami, nie marnował ojcowizny św. Piotra na wyposażanie swoich krewniaków, nie był symonistą, nie miał być otruty przez kardynałów i nie za niego przyszła reakcja w kościele w postaci protestantyzmu.

Ks. Wądołowski, aby udowodnić, że kościół walczył zawsze o ulżenie doli chłopa pańszczyźnianego, powołał się, aż na pięciu księży: na Skargę z XVII w., na Wawrzyniaka z XIX w., na Blizińskiego i Ludwiczka z XX w. i na... Staszica z XVIII w., tego Staszica, który nie chodził w sutannie, nie odprawiał mszy, a nawet nie chciał przyjąć ostatnich sakramentów, a natomiast tworzył fundację hrubieszowską dla chłopów, stawiał za „rodaków” pomniki Kopernikowi i Poniatowskiemu, obdarowywał domami Towarzystwo naukowe i wspierał biednych. A więc aż czterech was było w ciągu prawie tysiąca lat, z których jeden tylko Bliziński z Liskowa zrobił coś dla chłopów, bo wy wszyscy żyłowaliście tylko chłopa, żyliście i żyjecie z jego ciemnoty, w której go utrzymujecie, i z jego poniżenia politycznego i społecznego. I nie wam dziś mówić o tem, że walczyliście o wyzwolenie polskiego ludu z niewoli pańszczyźnianej, bo wyście się na tę pańszczyznę ciemnego chama godzili i sami korzystaliście w jak najszerszej mierze z jego darmowej pracy. Na dowód, że tak było, przeczytajcie sobie dwuutomową pracę Al. Świętochowskiego „Historja chłopów”, a choćby tego samego Staszica. Skarga brał w obronę chłopów, ale chłopów w dobrach pańskich, a nie w dobrach kościelnych.

Dlatego ks. Wądołowski, wierny tradycjom antychłopskim kleru katolickiego, nawołuje swoich towarzyszy broni do zduszenia ruchu wiciowego w zarodku.

„Dobrowolne podatki”. W Nr. 52 „Głosu Nauczycielskiego” (z dn. 10.V.36 r.) spotykamy wymowny protest przeciw nieliczącemu się z życiem opodatkowywaniu uczniów:

To nie jest już akcja wychowawcza, to staje się akcją rewoltującą zarówno tych, który zbierają, jak i tych, którzy dają. Wytworzył się ucisk podatkowy, egzekwowany przymusowo przez nauczyciela i wywołuje opór obywatela, obywatela-rodzica, nie mającego na utrzymanie, na obuwie dla dzieci, posyłającego dzieci boso do szkoły i nieorjentującego się dziś zupełnie w liczbie różnorodnych podatków. Młodzież, a zwłaszcza rodzice, nie radość i entuzjazm na widok znaczków okazują. Oni protestują, oni burzą się, rewoltują, oni więcej „dobrowolnych ofiar” znieść już nie mogą. Dość tej blagi. Trzeba się przestać wzajemnie okłamywać. Kłamstwo nas zdemoralizuje. Trzeba tę zabawę w dobrowolne zbieranie ostatniego grosza przerwać. Czemuż nikt nie wkroczy na ten zakłamany teren? Dziś w szkole tyle jest zbiórek, tyle nacisku, że poza buntem nic z tego pięknego w zasadzie celu nie pozostało. Rodzice nie orjentują się już w podatkach, a dzieci mają dość tej karoty. To nawet wstyd, abyśmy co drugi dzień zachęcali do coraz to innych zbiórek i wyjaśniali coraz to inne cele. Demoralizację w szkole usunie tylko wyraźne zniesienie „dobrowolnych” podatków w szkole.

Najgorszą może stroną tej bolączki jest przeznaczenie nauczycielowi roli sekwestratora. Jeśli nauczyciel cieszyć się będzie taką samą sympatją, jak sekwestrator u obywateli, to może pedagogiczniej będzie powierzyć wychowanie młodzieży głośnikom radjowym.

Szabesgoj czy manjak? Na łamach lwowskiej „Gazety Kościelnej” rz.-katol. ks. Juljan Unszlicht, chrzczony żyd, bardzo bliski krewny sowieckiego komisarza Unszlichta, rozważając stosunek żydów socjalistów do kościoła pisze:

„Żyd nadaje akcent namiętny swej akcji socjalistycznej przeciwko Kościołowi, jakby już przeczuwał jego upadek i tryumf Synagogi. Rozumie on dobrze, iż w miarę postępu socjalizmu odpadanie mas chrześcijańskich od Kościoła będzie się potęgowało, rola kierownicza Żydów się wzmagała, a wraz z nią obawa wodzów socjalistycznych nie-Żydów przed krytyką judaizmu. Stopniowo wytwarza się paradoksalna sytuacja: dechrystjanizujące się masy robotnicze oddają się na ślepo w ręce prowodyrów żydowskich, którzy domagają się od nich bezwzględnej wrogości względem Kościoła i poszanowania dla Synagogi! Łączność socjalizmu i judaizmu staje się nierozerwalną, jedno spieszy drugiemu z pomocą w razie najmniejszego niebezpieczeństwa”.

Mamy tu do czynienia ze strony ks. Unszlichta albo z jakimś wprost najobrzydliwszym rodzajem szabesgojostwa czy zmywania swego pochodzenia i stosunków rodzinnych albo też coś w rodzaju poważnego urazu na tle religijnym. A może ks. Unszlichtowi powie synagoga czy naprawdę odczuwa wdzięczność dla jego krewniaka, sowieckiego komisarza Unszlichta, za działalność jego dla tej synagogi w Z. S. R. R. Ale natomiast pewne jest, że ks. U. swe artykuły pisze dla tryumfu „synagogi szatana” czy bożka obłędu.

Hochsztaplerka... „Il. Kurj. Codz.” w Nr. z 31 maja r. b. pisząc o komisji dla zbadania kwalifikacji wykładowców Wolnej Wszechnicy Polskiej (powołanej w związku z nadaniem tej uczelni praw szkół państwowych), złośliwie nazywa Komisję tę „maturalną” i zaznacza: „To nie żadna Wolna Wszechn. To powaga naukowa (Akad. Umiej.), a nie hochsztaplerka pod pokrywką „wyższej uczelni”. Brak słów dla potępienia pismaka, który to napisał. Uczelnię będącą przed wojną pod nazwą Tow. Kursów Naukowych właściwie rodzajem prywatnego uniwersytetu polskiego i która ofiarnie szerzyła

i szerzy naukę polską ktoś śmie nazwać hochsztaplerką. A może tylko dlatego, że Wolna Wszechn. w odróżnieniu od Uniwersytetu J. P. jest uczelnią świecką?! Należy tak przypuszczać, gdyż i „Mały Dziennik" rzucił się niedawno na Wolną Wszechnicę.

Herezje „Małego Dziennika". W *„Małym Dzienniku"* z 26 maja r. b. znajduje się artykuł p. t. „Powrót do rybiej formy. Ssaki i ptaki zwierzętami wodnemi". Otóż w artykule tym autor pisze o powstawaniu stworzeń wyższych gatunków z niższych. I takie rzeczy wypisuje się w organie katolickim. Czyż autor nic nie wie o stworzeniu całego świata w ostatecznej fermie wraz ze wszystkiemi zwierzętami, ptakami i rybami w ciągu dni siedmiu? Autor pisze jeszcze o kaprysach przyrody. Tego pisać katolikowi nie wolno, światem, bowiem przyrodą, kieruje nie kaprys a rozum i wola boża. Czyżby i o tem organ katolicki nie wiedział?

Wstyd!!

Żydzi. Nasz współpracownik Mieczysław Choynowski ogłosił w „Wiadomościach Literackich" dłuższą pracę p. t. „Rozprawa z rasizmem". Z pracy tej cytujemy ustęp dotyczący żydów:

Problem żydowski nie jest w gruncie rzeczy ani problemem „rasowym" ani genetycznym, lecz kulturalnym. Żydzi są już pierwotnie mieszanego pochodzenia, a długie lata wędrówek i krzyżowań nadały im dzisiejszy zupełnie mieszany charakter etniczny. Zachowali oni nie „cechy rasowe", lecz tradycje religijne i społeczne. Jest to grupa pseudo-narodowa, nie będąca wcale określoną rasą, a słowo „Żyd" posiada sens raczej jako określenie społeczno-religijne lub pseudo-narodowe, niż jako pojęcie etniczne o znaczeniu genetycznem. Wiele „żydowskich" cech jest bezwątpienia bardziej wytworem żydowskiej tradycji i wychowania, a szczególnie reakcji przeciw wrogiemu otoczeniu i prześladowaniom, niż dziedziczności, Czynniki te, wzmocnione świadomością wspólnego losu i cierpienia, wytworzyły poczucie więzów grupowych, które słabnie wraz z osłabieniem parcia zewnętrznego, a ulega wzmocnieniu wraz ze zjawiskiem odwrotnem.

Uznanie. *„Ognisko Nauczycielskie"*, wychodzące w Lublinie w zeszycie z czerwca r. b. „zaleca „Wolnomyśliciela Polskiego", jako jedno z nielicznych u nas pism, walczących o wyzwolenie duchowe człowieka, o niezależność myśli ludzkiej, o kulturę szerokich mas naszego społeczeństwa.

Z książek

Dr. med. H. Rubinraut—**Zbudź się żydówko!** Skuteczne, nieszkodliwe i najprostsze sposoby zapobiegania ciąży. Warszawa, 1936, str. 31.

Broszurka właściwie służyć może wszystkim wogóle kobietom a nietylko żydówkom. Pośrednio stacza walkę z klerem i religją, które faktycznie prowadzą propagandę za rodzeniem jaknajwiększej ilości dzieci. Hasłem broszury jest: „Nie ilość ale jakość dzieci stanowi o wartości rodziny i społeczeństwa".

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Ludmirowi Rad. Waszego zupełnie słusznego listu otwartego do redektora „Il. Kurj. Codz." w sprawie „Płomyka" wydrukować nie możemy, gdyż w kwestji tej już uprzednio wypowiedzieliśmy się dostatecznie wyczerpująco.

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:
(bez „Błysków Wolnomyślicielskich")

rocznie	zł. 16.00	miesięcznie	zł. 1.40
półrocznie	„ 8.00	numer pojedyńczy	„ —.50
kwartalnie	„ 4.00	zagranicą rocznie	„ 20.—

PRENUMERATA „BŁYSKÓW" (bez „Wolnomyśliciela Polsk."):

Za 1 egz. rocznie zł. 2.40	Za 10 egz. rocznie zł. 18.00
„ 5 „ „ „ 10.00	„ 10 „ półrocz. „ 9.00
„ 5 „ półrocznie „ 5.00	„ 10 „ kwartal. „ 4.50

10 egzemplarzy zagranicą zł. 28.— rocznie
numer pojedyńczy 10 gr.

PRENUMERATA „PRZYSZŁOŚCI — TO MY"
rocznie zł. 2.—, półrocznie zł. 1.—, numer pojedyńczy 20 gr.

Rękopisów nadsyłanych redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, tel. 218-14 — Konto czekowe P. K. O. 14.200

Redaktor **Józef Wroński** Wydawca **„Wolność" sp. z o. o.**

Drukarnia Wydawnicza, Warszawa, Kacza 15, tel. 603-46.